Nr. 20. Katowice, dnia 12 marca 1904. Rok XIV.

# Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie . . . . . 1,50 m.

Adres redakcyi i ekspedycyi:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycyi pod opaską . . . . . 1,65 m.
Za granicą „ „ . . . . . 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzyłamowego drobnego druku 15 fenigów.

## Ważna sprawa.

### Reforma „knapszaftów“ — w Prusach.

W chwili obecnej ważą się losy prawa, niezmiernie ważnego dla setek tysięcy ludu pracującego. Mówimy tu o reformie kas knapszaftowych, zamierzonej przez rząd pruski. Już oddawna robotnicy podnosili donośny protest przeciw gospodarce, panującej w tych kasach. Rząd jednak pruski nie śpieszył z naprawą stosunków, których ciemne strony zaraz tu skreślimy. Była wprawdzie już w roku 1892 mowa o reformie kas górniczych i nawet rząd pruski miał jakoby dobre zamiary. Cóż, kiedy panowie przemysłowcy nie chcieli. A rząd pruski o ile jest energicznym względem robotników, polaków i „niebezpiecznych cudzoziemców“, o tyle jest bardzo względnym wobec kapitalistów i nie lubi ich drażnić. Teraz wszakże potrzeba zmiany stosunków w kasach knapszaftowych skutkiem energicznych protestów robotników stała się znowu naglącą i rząd znowu wystąpił z projektem reformy, która ma położyć koniec najbardziej krzyczącym niesprawiedliwościom i nadużyciom. Czy znajdzie dość energii, aby wbrew oporowi i wrzaskom kapitalistów zamiary swoje przeprowadzić, to niedaleka przyszłość pokaże.

Historya kas knapszaftowych jest bardzo pouczająca. Kasy te są niemal tak stare, jak samo górnictwo w Niemczech. Powstały one z zupełnie dobrowolnych składek górników dla niezdolnych do pracy współbraci. Było to pierwotnie urządzenie czysto robotnicze: kasami zarządzali starsi, wybierani przez górników, a zarząd kopalń ani też władze rządowe do spraw kasowych zupełnie się nie mięszały.

Zapomogi dla chorych według ogólnych praw pruskich musiały być pierwotnie płacone z kas zakładów górniczych w ciągu 4 do 8 tygodni i to w wysokości całkowitego zarobku dziennego. Przytem robotnik dla uzyskania prawa do tych zapomóg nie potrzebował płacić żadnych składek. Dlatego też w dawnych czasach zadaniem kas knapszaftowych była pomoc dla inwalidów, o chorych nie potrzebowano się troszczyć.

Z czasem urzędnicy zagarnęli kierownictwo kas w swoje ręce i wtedy poczęto ustanawiać regularne i obowiązkowe składki dla każdego górnika. Jednakże robotnicy mieli duży wpływ na sprawy kasowe, aż do chwili, gdy górnictwo zostało przed rząd pruski oddane w ręce prywatnych przedsiębiorców.

Rozpoczęło się to wydaniem pruskiego prawa górniczego z r. 1851, a prawo roku 1865 uzupełniło władzę nowych panów — prywatnych kapitalistów — nad górnictwem.

W 1854 r. zmieniono organizacyę kas knapszaftowych. Zrobiono to niby z zachowaniem równości praw robotników i przedsiębiorców, gdyż zarząd każdej kasy ma się składać na połowę z przedstawicieli jednej i drugiej strony.

Tak też przepisuje dziś obowiązujące prawo.

Ale że ta „równość“ pracowników i kapitalistów była tylko pozorną i że w istocie ci ostatni stali się panami i rządcami kas, to odrazu było jasnem dla każdego. Przedstawiciel przedsiębiorców pan Festenberg-Pakisch w swej historyi górnictwa śląskiego powiada o tem bardzo wyraźnie: „zarząd istniejącej kasy knapszaftowej, zarządzanej przedtem przez wyższy urząd górniczy, został oddany w ręce przedsiębiorców“. Jest to mimowolne a prawdziwe wyznanie, że całe przedstawicielstwo robotnicze w knapszaftach było i jest śmieszną i niegodną komedyą. Jakie porządki musiały wobec tego zapanować w knapszaftach — łatwo się domyślić. Z instytucyi dobroczynnej dla górników, stały się one z biegiem czasu narzędziem wyzysku i pętami, krępującemi wolność ruchu klasy robotniczej. Nic też dziwnego, że podczas wszystkich znaczniejszych strejków górniczych w Niemczech od lat 40 podnoszono żądanie reformy kas knapszaftowych. Często górnicy żądali nawet ich rozwiązania!! Saksońscy towarzysze nazwali swe kasy „przekleństwem górnika“ (Bergmannsfluch) a i niejeden z górników w Prusach te słowa z pewnością zmuszony był powtórzyć. Przypatrzmy się cokolwiek bliżej gospodarce uprawianej w knapszaftach.

Niezmiernie ciężką plagą dla ludności pracującej jest rozdrobnienie kas knapszaftowych i brak prozumienia pomiędzy niemi. W Prusach istnieją 73 różne knapszafty z ogólną liczbą członków 608 tysięcy. Są między nimi niektóre bardzo małe, np. mające zaledwie kilkuset lub nawet kilkudziesięciu członków. Takie knapszafty za bardzo wysokie składki okazują swym członkom tylko mizerną pomoc. Najgorszą rzeczą jest to, że górnik przy przeniesieniu się do innej miejscowości, gdzie jest też inna kasa, traci wszelkie prawo do składek, włożonych do kasy w miejscu dawnego pobytu, a także prawo do zapomogi z tej kasy! A składki takie, jeżeli górnik pracował w jednem miejscu przez długi szereg lat mogą wynosić kilkaset, niekiedy do tysiąca marek. Coprawda górnik w razie przesiedlenia się może i nadal płacić składki do kasy, do której należał. Wtedy zachowa on prawo do zapomóg. Ale pamiętajmy, że w swem nowem miejscu pobytu musi on według prawa zapisać się do miejscowego knapszaftu i znowuż płacić składki. A zarobek nie jest zbyt wielki! Większość zatem płaci tylko składki do knapszaftu w nowem miejscu pobytu. Składki zaś w starej kasie złożone giną. Takie urządzenie przykuwa robotników do miejsca pracy i utrudnia im szukanie lepszego zarobku (bo niejeden boi się stracić złożone składki). Dla tych zaś, co zmieniają miejsce pobytu oznacza to olbrzymie straty pieniężne. Gdyby jakieś prywatne towarzystwo ubezpieczeń pozwoliło sobie zagarniać składki występujących członków, wnet by się w to wdał prokurator. Lecz z groszem robotniczym wolno w ten sposób się obchodzić.

Przechodzimy teraz do innej krzyczącej niesprawiedliwości. Członkowie knapszaftów dzielą się na 2 kategorye: na „stałych“ i „niestałych“. „Stałym“ członkiem mnoża zostać dopiero po odbyciu pewnego czasu próby (do kilku lat) i po uzyskaniu świadectwa lekarskiego o dobrym stanie zdrowia. Potrzebny też jest do tego pewien określony wiek (zwykle od 18 do 40 lat). Wszyscy zaś członkowie nowi, niedostatecznie silni na zdrowiu, zbyt młodzi lub zbyt starzy zaliczani są do „niestałych“. Otóż ta ostatnia kategorya musi wprawdzie płacić składki, lecz nie może w razie potrzeby żądać od kasy określonego wynagrodzenia. Czy „niestały“ członek w razie choroby lub inwalidztwa dostanie co czy nie, i, jeżeli dostanie, to ile? — to zależy zupełnie i całkowicie od uznania zarządu kasy! Otóż tych „niestałych“ członków było w knapszaftach pruskich w roku 1902 246 tysięcy (z ogólnej liczby 608 tysięcy). Górnośląski związek knapszaftowy liczył 48 tysięcy „stałych“, a 51 tys. niestałych członków!! Jest to poprostu niesłychana krzywda, że człowiek, płacący składki, często chory, lub słaby, nie ma zapewnionej pomocy w razie potrzeby! Kapitaliści naturalnie zawsze dążyć będą do ograniczenia ilości „stałych“ członków kas!

Dalej prawo pozwala, aby przedsiębiorcy płacili mniej niż górnicy, niekiedy nawet o 50 procent (czyli połowę). Sprzeciwia się to wszelkim zasadom sprawiedliwości choćby dlatego, że udział w zarządzie robotników i przedsiębiorców podług prawa jest równy, a więc i udział w kosztach powinien być równy. Przedsiębiorcy potrafili jednak zdobyć całkowite panowanie w zarządzie, a jednocześnie zepchnąć większą połowę kosztów na robotników!

Zapomogi w razie choroby i pensye są w kasach knapszaftowych bardzo małe. Podług starego prawa otrzymywał górnik w razie choroby zapomogę w wysokości całkowitej płacy, dziś otrzymuje zwykle nie więcej niż jej połowę! Wysokość rocznej pensyi dla inwalidów, płaconej przez knapszafty w Niemczech wynosiła przeciętnie zaledwie 226 mk., dla wdów 113 mk., dla sierot 59 mk.! W dodatku od pensyi tej odlicza się zapomoga, wypłacana z państwowej kasy ubezpieczeń od wypadków albo inwalidztwa! I gdzież tu sprawiedliwość?! Przecież robotnicy mają otrzymywać zapomogę nie za darmo, ale za składki, płacone z ich nędznego zarobku w ciągu długich lat!!

Stanowisko lekarzy knapszaftowych jest obecnie niezależne od robotników. Dlatego są oni zwykle pokornymi sługami przedsiębiorców.

„Dlaczegoż przedstawiciele robotniczy w zarządach nie postarają się o naprawę stosunków, o położenie końca tej gospodarce?“ — zapyta niejeden, nie znający istotnego stanu rzeczy! Odpowiedź prosta: bo są oni też w istocie zwykle pokornymi sługami przedsiębiorców. Wybory starszych knapszaftowych odbywają się jawnie (z bardzo nielicznymi wyjątkami) przy mocnej kontroli i nacisku ze strony kapitalistów. Dlatego też ci ostatni gospodarzą w kasach tak, jak im się podoba!

Niezliczoną ilość razy protestowali już zorganizowani i uświadomieni robotnicy przeciw tym stosunkom. W r. 1890 kongres związku górników w Halle ogłosił swój program naprawy stosunków. Wtedy krzyczano, że to wszystko próżne marzenia. Lecz już w kilka lat potem klerykalne organizacye górników uznały słuszność tych żądań, a

dziś sam rząd widzi się zmuszonym włączyć najważniejsze z nich do swego projektu.

Według tego projektu rząd ma uzyskać prawo zmusić małe kasy knapszaftowe do zlania się w jedną.

Zaś między znaczniejszymi knapszaftami według rządowego projektu ma być zawarta taka umowa, ażeby ich członkowie mogli swobodnie przechodzić z jednego knapszaftu do drugiego, nie tracąc prawa do zapomogi, z którego korzystali na mocy złożonych składek. To ma zabezpieczyć wolność przesiedlania się górników. Dalej projekt reformy zawiera bardzo słuszny przepis, że wszyscy członkowie knapszaftów mają, o ile można, być „stałymi". Kto zaś nie może uzyskać praw stałego członka, nie będzie potrzebował płacić składek. Kapitaliści mają odtąd płacić do kas knapszaftowych conajmniej taką sumę, jaka do nich wpływa ze składek robotniczych. Lecz najważniejszą zmianą, jaką rząd zamyśla przeprowadzić, jest zaprowadzenie obowiązkowego tajnego głosowania przy wyborach starszych knapszaftowych. W ten sposób robotnicy będą mogli uzyskać jaką taką niezależność przy wyborach swoich przedstawicieli.

Górnicy całych Niemiec przyjęli projekt rządowy z zadzwoleniem. Nie daje on nam wszystkiego, czego żądać mamy prawo, ale usuwa najbardziej znaczne niesprawiedliwości i nieprawidłowości w urządzeniu kas.

Nic dziwnego, że kapitaliści zgodnie jak jeden mąż wystąpili przeciw projektowi rządowemu. Chcą oni uwiecznić wszystkie niesprawiedliwości knapszaftów dzisiejszych.

Zasypują oni mnóstwem petycyi rząd, aby się cofnął. Naturalnie nasi górnośląscy magnaci przemysłowi i ich służalcy straszą rząd widmem wzmożenia się „agitacyi wielkopolskiej", jeżeli reforma przyjdzie do skutku. Inni wołają, że to ustępstwo „na rzecz socyalnej demokracyi", choć dziś nawet klerykalni górnicy żądają reformy. Najbezczelniej wystąpili przedsiębiorcy okręgu Saarskiego. Ci wprost grożą rządowi, że w razie zaprowadzenia tajnych wyborów będą wyrzucać niemiłych im „starszych" ze swych kopalń! Co powiedzianoby o nas, jakich kar wzywanoby na nasze głowy, gdybyśmy odważyli się tak otwarcie wzywać do złamania prawa?! Ta walka przeciw żądaniom oczywistej sprawiedliwości nic nie pomoże! Dzisiejszy stan rzeczy długo się nie ostoi. Rząd pruski musi się zdecydować, czy chce choć jeden krok naprzód postąpić w interesach 600-tysięcy ludzi, których praca jest podstawą całego przemysłu, całej cywilizacyi! W sprawie reformy knapszaftów górnicy całych Niemiec, bez różnicy partyi i narodowości czują się solidarnymi!

Przed naciskiem takiej masy ludzi, ożywionych jednym duchem, w końcu trzeba będzie ustąpić. W interesie samego rządu leży nie powiększać rozgoryczenia tych tłumów robotniczych, które tyle krzywd znosić muszą. Wszyscy górnicy dziś zgodnie łączą się w okrzyku:

„Precz z wyzyskiem w kasach!
Niech żyje solidarność robotnicza!"

## Sprawa polska przed pruską izbą panów.

W pruskiej izbie panów przyszło do rozpraw nad nowym projektem pruskiego prawa o osiedlaniu się. Ten projekt ma, jak wiadomo, na celu uniemożliwienie polskim spółkom parcelacyjnym kupowanie ziemi. Z polskich przedstawicieli w izbie panów przemawiali p. Kościelski i ks. Radziwiłł nawet w dość ostrym tonie, jakiego ci panowie zwykle nie używają. Wykazywali oni niezgodność nowego projektu z zasadniczemi prawami Prus i Rzeszy. Między innemi p. Kościelski wskazał na krzyczącą niesprawiedliwość § 15b nowego projektu. Według tego paragrafu pozwolenie na wzniesienie nowej osady ma być zależne od poświadczenia prezesa komisyi kolonizacyjnej. Że ten pan, którego zadaniem jest zdobywanie polskiej ziemi dla niemców, nie będzie dawał poświadczenia polakom, to rzecz jasna. Pan Kościelski w dość zabawny sposób wymawiał rządowi, że nowy projekt „toruje drogę socyalnej demokracyi", gdyż podkopuje prawo własności, „najświętsze prawo obywatela". Zapomniał biedak o tem, że dla klas panujących wszelkie prawa obywatelskie o tyle są „święte", o ile bronią ich własnych interesów. Poszanowanie zaś cudzych praw nie jest zasadą ustroju dzisiejszego.

Dowiodły tego także przemówienia obrońców rządu. P. profesor Schmoller z Berlina oznajmił, że ponieważ kolonizacya bez nowego prawa iść nie może, więc je trzeba uchwalić „gdyż ponad wszystkie prawa jest dobro państwa".

Pan Podbielski zaznaczył, że rząd nie może odnieść zwycięstwa za pomocą obecnego systemu kolonizacyjnego: mimo wszelkich wysiłków znaczne ilości ziemi przechodzą z rąk niemieckich w ręce polskie. Trzeba więc nowych środków. Nowe prawo należałoby rozszerzyć nietylko na Poznańskie i Prusy Zachodnie, lecz i na przyległe prowincye (przedewszystkiem na Śląsk). „Nie możemy dbać o to czy nowe prawo w każdym punkcie zgadza się z istniejącemi przepisami prawnemi." (Ładny przykład poszanowania prawa, jak na ministra!) Pan Hammerstein zaznaczył, że rząd nie cofnie się nawet przed prawami wyjątkowemi przeciw polakom, gdyż obecny ruch narodowo polski zbliża się do socyalno demokratycznego (?) czego rzekomo dowodzi wybór pana Korfantego.

Książe Bismarck, który po swoim ojcu nie odziedziczył jego zdolności umysłowych, a natomiast odziedziczył zawziętość, pokazał w swej mowie z całą otwartością, czego właściwie chcą junkrowie od polaków. „Niema narodu polskiego w Niemczech (!!), podobnie jak niema narodu holsztyńczyków. Naturalnie powiedzenie takie przy omawianiu właśnie środków walki z polakami jest niedorzeczne, ale dobrze wskazuje cel polityki antypolskiej. Chodzi o zniszczenie polaków jako narodu. A tu się mówi jeszcze w „obronie" niemczyzny! Ks. Bismarck domagał się jeszcze zmuszenia polskich gazet do drukowania niemieckiego tekstu obok polskiego (!). Tak dziwne pomysły snują się po głowach junkierskich.

Po przemówieniach jeszcze kilku mówców, między nimi ministra dr. Studta, który nic osobliwego zresztą nie powiedział, odesłana nowy projekt prawa do komisyi z 15 członków. Prawdopodobnie w końcu stanie się on prawem. Co tąd wyniknąć może? Tylko nowa kompromitacya germanizatorów. Jużeśmy zauważyli, że nas jako proletaryuszy ani grzeje ani ziębi, czy tam kto z naszych kochanych rodaków kupi ziemię w Poznańskiem, czy nie. My jej i tak nie kupimy, bo nie mamy za co. Zaś jarzmo wyzysku jednakowo jest ciężkie i gorzkie, czy pracodawcą jest polak, czy niemiec. A przytem z ufnością patrzymy w przyszłość, bo wiemy, że tak czy inaczej, cała ziemia rodzinna będzie w końcu naszą

## Felieton.

### List Maćka z wojny.

Władiwastok, 21 stycznia 1904 r.

Kochana Magdo!

Mieliśwa bardzo cięskie jechanie, bo nom sie na kolei masynka znarowiła, stanęła i ani rus. Sami tedy musieliśwa wagony popychać. Az sie nas pułkownik z jenzienierem pokłuciuł; powiedo: cholera z takom kolejom!

Dopiro jenzienier wzion ci mu cosik perswadowac i do ucha septoć, aż wrescie z własny kieseni dał mu dla nas na podwody. Tak pułkownik wnet sie udobruchoł i kazał nam dalej pchać wagony po piachu, bo syny ino gdzieniegdzic widoć, a i to straśnie ruchliwe.

Taki juz gront sypki, dla kolei niezdatny.

Więc zamiast zeby nas kolej wiezła, to myśwa te kolej wieźli. Ino oficery siedziały w wagonach; a jeden z nich powiedo:

— Ruchajta sie, chłopcy! Jedna masyna moze, a was tylu nie moze?

Tośma sie zara wzieli w kupe i dawaj pchać jesce mocniej. Dokolusieńka pustkowie takie, ze nawet chojocka marnego nie uźryś, ino piach a piach zółty. A pan paruczik wychylił sie z wagonu cośma w ośmiu pchali opowiedo, ze to wsyćko Manżurya — ruskich ludzi „otieczestwo", niby nasa ojcowizna.

Myśle, ze go chyba japaniec jaki urocył, bo mu się widać w rozumie troche pokręciło.

Od trzech dni tośma znowuj na starych śmieciach w Władiwastoku. Jakeśwa ino przyśli, zagnali nas na podwórze kazarmy, a pułkownik stanął przed frontem i powiedo:

— Słysztie maładcy! Jakby się tu jaki kariejec nawinął, nie robić mu ksywdy. Rozumieta? To takie samo ruski.

Więc kiej nam ino dano luz, jeliśwa sobie rozwazać.

Jeden mówi tak:

Pułkownik zakazoł kariejca ksywdzić, to widoć, ze kogoś innego mozno.

Ba, ale kogo? Toć tu żydów jak na lekarstwo?

— A japanców nimo?

— Naostatek wsyćkie zrozumiały, ze to wedle japańców pułkownik miał myślenie. Az jeden, taki śmiały, dochodzi do pana paruczika i staje padkazierok. Jewo błagorodje zmiarkował, ze jakiś jenteres, więc pyto: „Ty czewo?"

Na to ów śmiały zołmirz powiedo:

— Gadajom, ze juz mozno japanców bić.

Pan paruczik ino się uśmiechnął, ale udaje ze nie; wąsy nastrosył i mówi:

— Kto gado?

— Wsie gawariat.

— Nu nu — rzece jewo błagorodje — jesco prikazu niet.

Potem zacon znowuj cosik bajać o jakowejś cewizacyi, co to my niby rozwozim. Nie wiem co takiego, bo my ino armaty wozimy. Az nakoniec powiedo: Ino jakby wam kto ublizył — nie pozwólta".

Mówił mi pisorz, ze zara potem odprawili do Najjaśniejsygo tielegramu, jako ze armia rwie do bicia i ma życynie oddać zywot za caria i otieczestwo.

O 12-tej w południe rusyliśma hurmem na miasto. Napiliśwa się zdrowo, a potem juz po kilku idem w różne strony. Włazimy w pięciu do jednego cerulika.

— Posłys japaniec, ogol nos.

On stołek nadstawio i powiedo, zeby siadoć.

— To ty, zółta mordo, jeden stołek dla pięciu dajes?

A on mówi, ze nie bedzie wszyćkich razem golił.

— To se weź pomocników — powiedo jeden Sergiej.

— Głupiś, nie zawracaj głowy.

— Co?... ublizos, ublizos? — krzyczy ten śmiały, co z panem paruczikiem rozmowę mioł — i buch japanca w zęby, az się ten obalił. Wtedy pozabieraliśwa, co ino było na wischu i dalej — na ulice. Spotkaliśma jensych kolegów, co juz u 2 zegarmistrzów uczynili porzundek i walimy do japteki po lukrecyjom.

Potem tośwa juz cały wiecór i całom noc gulali. Nicegowate dzieuchy te japanki; tylko nie myśl zeby co... Inkse to tak, ale jo nie. Za to wzionem jednej dlo ciebie takom złocistom śpile, a cerulikowi i z japteki, tez dla ciebie, gęsty gzebień i taki ślicny słoicek z napisem: „Protiw giemoroidow"; zdaje się maść jakowaś, może na włosy zeby pachniały, abo na giembe. Spytaj Mośka.

Oficery niby złe, ale nic nie mówiom

Pokłoń się Pietrkowi Klepce i Jantkowi Gorzale i Sikorze i Cholewce i cały wsi. A gzebień, śpile i ony słoik posyłom bez pocte osobno. Kaśki nie pozdrawiaj kiej ci tako ksywo.

Twój narzycony

Maciek.

wspólną własnością. Tylko musimy mocniej jeszcze pracować nad uświadamianiem naszych współbraci.

A w agitacyi naszej mamy dobrego i mocnego wspólnika. Jest nim hakatyzm! Jego zapędy germanizacyjne, otworzą oczy nawet uśpionym towarzyszom.

Dla zachowania naszej narodowości najskuteczniejszą osłoną jest socyalizm. Robotnik uświadomiony, szanujący swą godność, nie da poniewierać swej narodowości i swej mowy. Język swój rodzinny będzie on tem mocniej kochał, gdy usłyszy w nim zamiast wiecznego kazania o pokorze i uległości słowa otuchy i nadziei, słowa o lepszej przyszłości, o wybawieniu z otchłani niedoli i wyzysku. Zwycięstwo naszej idei zbliża się przecie, a więc śmiejemy się z groźb hakatystów!

## Przegląd polityczny.

**Wojna w kolonii afrykańskiej.** Pomimo łatwych zwycięstw nad Hererosami koniec całej wyprawy, zdaje się, bynajmniej nie jest bliski. Ściganie wciąż się cofającego przeciwnika w zupełnie dzikim kraju jest rzeczą i trudną i kosztowną. Pojawiały się w pismach pogłoski, jakoby gubernator kolonii południowo afrykańskiej, major Leutwein otrzymał rozkaz nie wdawać się w żadne umowy, dopóki Hererosi nie zostaną ukarani i zupełnie podbici. Dla biednych murzynów obrona własnej ziemi jest zbrodnią, wymagającą kary! Zaś zagarnianie cudzej ziemi ze względów polityki kolonialnej uchodzi za "sławny czyn". Tym razem walka z nieszczęsnymi dzikimi napewno sławy nikomu nie przyniesie, a niejeden biedak zapłaci swem życiem za te zdobycze kolonialne. Oprócz tego koszta pieniężne całej wyprawy wyniosą według obliczeń 12 do 15 milionów marek!

**Z Afryki** donosi pułkownik Leutwein co następuje: Dnia 4 bm. przybył pułkownik Dürr z odsieczą do Okahandyi. W tym samym dniu stoczył kapitan Puder potyczkę pod Barmen z Hererosami, których już poprzednio pocił był porucznik Gygas. Nieprzyjaciel został odparty ku zachodowi, straty jego są nieznane. Niemcy, o ile posiadają konie, ścigają go. Po stronie niemieckiej padło 3 podoficerów i 2 szeregowców, 1 szeregowiec jest lekko ranny.

Potyczka ta niepomyślnie świadczy o położeniu niemców w Afryce. Jeżeli pobici już raz przez porucznika Gygasa Hererosi mogli wkrótce po raz drugi uderzyć na główny sztab pułkownika Dürra tuż pod Okahandyą, to dowodzi jasno, że w okolicy pomiędzy Windhoekiem, Okahandyą, i Otjimbingwe roić się jeszcze musi od zbrojnych kup powstańczych. Niemcy nie mogą na razie działać, gdyż nie posiadają konnicy i czekają na konie zakupione w Argentynie. Operacye wojenne pociągną się jeszcze dość długo.

**Mobilizacya w Austryi.** Konsulat austro-węgierski w Warszawie ogłasza w dziennikach warszawskich wezwanie do poddanych austryackich, mieszkających w Królestwie polskiem, a należących do stanu zapasowego armii austryacko-węgierskiej, aby natychmiast powrócili do Austro-Węgier. (Takie same wezwanie ogłosiły konsulaty austro-węgierskie do poddanych austryackich w Niemczech, Francyi i Włoszech.)

**Rozruchy na Bałkanach.** Z Sofii donoszą, że w ostatniej chwili rokowania bułgarsko tureckie napotykają na nieprzezwyciężone trudności. Kiedy rokowania między ministrami tureckimi a Naczowiczem były już ukończone, sułtan oświadczył nagle, że protokołu nie podpisze i dotąd nie podpisał. Wskutek tego w Sofii panuje wielkie rozgoryczenie i zachodzi obawa, że stronnictwo wojenne weźmie górę i obali dzisiejszy gabinet. Potwierdza się, że sułtan nie chciał zatwierdzić statutu europejskiej żandarmeryi i zapewne nastąpi nowy zbiorowy krok mocarstw, by go skłonić do tego. Mocarstwa zgodziły się już, aby wyeliminować z zakresu reform nietylko czysto albańskie wilajety, ale także mięszane, jak Monastyr i Kossowo.

## Armia przed sądem parlamentu.

Socyaliści zwalczali zawsze i niezmordowanie cały system militaryzmu współczesnego. Uważali oni zawsze armię stałą za podporę panowania burżuazyi i żądali zaprowadzenia na jej miejsce milicyi czyli powszechnego uzbrojenia ludu. Lecz burżuazyjne stronnictwa zawsze uważały armię za jakąś świętość, za bożyszcze, którego tykać się nie godzi. Ze swego punktu widzenia ma burżuazya racyę, że nie chce dopuścić do swobodnej krytyki armii i do odsłonięcia jej tajemnic. Ma ona złowrogi zamiar użyć w przyszłości żołnierzy dobrze wytresowanych w koszarach i przyuczonych do ślepego posłuszeństwa jako narzędzia do zgniecenia ruchu ludowego. My się postaramy, aby do tego nie przyszło; będziemy więc prowadzadzić naszą pracę śmiało i energicznie, ale też spokojnie i pokojowo. Bądź co bądź burżuazya wielbi armię jako tamę przeciw wzbierającej fali ruchu ludowego. Ale czas pokazuje w tym „ochronnym murze" porządku burżuazyjnego wiele szczelin i widać, że nie jest on taki mocny, jak się zdaje. Wiele wydarzeń w ostatnim czasie rzuciło dość smutne światło na stosunki w armii. Tu należą przedewszystkiem niesłychanie częste w ostatnich czasach procesy o gnębienie żołnierzy. Wiele tajemnic, ukrytych w murach koszar, wypłynęło na światło dzienne w procesach różnych panów w rodzaju Breidenbacha i jemu podobnych. Już to musiało budzić w szerokiej publiczności niezadowolenie. Dalej wyszedł na jaw cały szereg skandalów wśród oficerów. Posypały się różne powiastki i opowiadania z małych i wielkich garnizonów i po zbadaniu znaleziono w nich duże ziarno prawdy. Rozmaite mniej lub więcej głośne zajścia w kołach wojskowych też nie dodały armii sławy. Trzeba jeszcze było, że właśnie w chwili rozpraw w parlamencie nad etatem wojskowym odbył się drugi proces ks. Arenberga, który poprostu przeraził okropnością swoją całe społeczeństwo. To też tym razem zadanie pana ministra wojny było bardzo niełatwe. Bo też nasi towarzysze w parlamencie nie omieszkali wyzyskać nagromadzonego materyału. Już mowa, którą tow. Bebel rozpoczął dyskusyę była bardzo nieprzyjemną dla obrońców obecnych stosunków w armii. Tow. Bebel z wielką energią i gruntownością wykazał na przykładach, których ostatnie czasy dostarczyły wielką ilość ciemne strony armii współczesnej: poniżenie i złe traktowanie żołnierzy, zbyt swobodne lekkie i nie zawsze zgodne z moralnością życie oficerów, dręczenie żołnierzy paradami i temu podobnemi ćwiczeniami, nie mającemi na wojnie żadnego zastosowania i znaczenia itd. Nierówność w traktowaniu postępków żołnierzy i oficerów przez sądy wojenne została też gruntownie omówiona w mowie Bebla. Minister wojny p. v. Einem wziął też bardzo do serca zarzuty podniesione w tej mowie przeciwko armii i pośpieszył z bardzo obszerną odpowiedzią. W odpowiedzi tej faktów, przytoczonych przez Bebla nie zbił. Zato dał próbę, jak można wykręcić się od poważnych zarzutów. Pan v. Einem uderzył w stronę patryotyzmu i odpowiadał na zarzuty w ten sposób, że główną zaletą żołnierza jest nie umiejętność obchodzenia się z bronią, ale wierność królowi i patryotyzm, miłość ojczyzny. A że socyalna demokracya zdaniem pana ministra podkopuje te uczucia, więc ona właśnie prowadzi kraj do klęski. Ale armia jeszcze stoi mocno i dlatego do klęski nie dojdzie. W jednem miejscu swojej mowy p. minister dość wyraźnie wypowiedział ukrytą myśl klas panujących, że siła zbrojna może się przydać do stłumienia przemocą ruchu robotniczego. Zakończył swą mowę pan minister wezwaniem do miłości ojczyzny i zyskał głośnie uznanie stronnictw „porządku", jak ci panowie lubią się nazywać. Z przedstawicieli burżuazyjnych stronnictw opozycyjnych nikt energicznie nie wystąpił przeciw stosunkom w armii, wymagającym gruntownej naprawy. Nasi towarzysze pozostali niemal całkiem pozostawieni własnym siłom w tej walce o prawa ludu w armii. Zaraz na następnem posiedzeniu tow. Gradnauer gruntownie rozprawił się z ministrem wojny. Właśnie ogłoszony w gazetach przebieg procesu ks. Arenberga dostarczył mu materyału do ciętej odpowiedzi. Pan minister się oburza, że socyalni demokraci wierzą każdej powiastce, wystawiającej armię w niekorzystnem świetle. Ale cóżby np. było, gdyby ktoś opisał zupełnie zgodnie z prawdą zwierzęce czyny książęcia mordercy? Czyżby nie mówiono, że to socyalno-demokratyczna przesada?! A jednak proces dostarczył niezbitego dowodu tych okropności. Widocznie samo książęce pochodzenie w armii wiele znaczy, jeżeli oczywisty waryat mógł zająć oficerskie stanowisko. Tow. Gradnauer ostro skrytykował okrutne kary, spadające na żołnierzy według obecnego prawa. My nie chcemy naruszać dyscypliny wojskowej, ale nie chcemy, by ona polegała na strachu; chcemy armii ludowej, w którejby pyscyplina polegała na dobrowolnem posłuszeństwie. Nieprawdą jest jakoby socyalni demokraci mogli zdradzić ojczyznę. Wobec napadu wroga broniliby jej oni tak samo, a może lepiej niż inni. A o możliwości buntu, wojny domowej my nie myślimy wcale, tylko pan minister dręczy się tą myślą w czasie nocy bezsennych. Tow. Gradnauer ostro zwrócił się też przeciwko robieniu armii narzędziem polityki i tępienia dążności socyalistycznych. Jego obszerne i spokojne wywody jednakże bardzo niepokoiły panów z prawicy, którzy często szemrali i hałasowali w ciągu jego przemówienia. Potem znowu nudne i drobiazgowe mowy przedstawicieli burżuazyjnych zajęły całe posiedzenie. Nieco ciekawych faktów dostarczyło przemówienie p. Mielżyńskiego o środkach germanizacyjnych w armii (np. zakaz pisania po polsku do krewnych). Minister część faktów podanych przez pana Mielżyńskiego uznał za zgodne z prawdą, inne podał zlekka w wątpliwość.

Pan Eickhoff (wolnomyślny) uskarżał się na całkowite upośledzenie żydów w armii Inni mówcy niesocyalistyczni przeważnie wynosili pod niebiosa armię, natomiast napadali na socyalną demokracyę. Ze strony naszych towarzyszy przemawiali jeszcze w dyskusyi Bebel i Ledebour. Bebel przeważnie wykazywał niezgodność z prawdą pojedyńczych twierdzeń ministra, a potem zaznaczył z całym naciskiem, że socyalni demokraci wystąpiliby tak samo z bronią w ręki przeciw wrogom wewnętrznym, jak i inni obywatele. Minister odpowiedział na to, że nie wierzy w szczerość tych zapewnień o miłości ojczyzny, gdyż socyalni demokraci podkopują dyscyplinę i starają się poniżyć armię. Na ten zarzut braku patryotyzmu stary już i ciągle powtarzany przez naszych przeciwników, odparł bardzo pięknie tow. Ledebour: „Cóż to jest patryotyzm? Nie miłość do ziemi, lecz miłość do ludu, a tę miłość my posiadamy, gdyż całe zadanie naszego życia polega na tem, by cały lud podnieść na stopień równego uszlachetnienia i rozwoju... Wasze pojęcie ojczyzny pcha was do ucisku obcych narodów. Wobec waszej polityki przeciw polakom nie możecie tego zaprzeć. Nasza miłość ojczyzny wyłącza podobne dążenia. Nie chcemy wojowniczego ducha, który nas popycha do nowych zdobyczy. Ale przeciw obecnemu najazdowi bronilibyśmy się z całą siłą."

W tych słowach uwidocznia się cała sprzeczność między szowinizmem burżuazyi, a spokojnym, szlachetnym patryotyzmem socyalistycznym.

## Korespondencye.

**Charlottenburg.** W niedzielę, dnia 6-go marca odbył się w tutejszym „Domu ludowym" wiec, zwołany przez komitet towarzystw polskich. Tymczasem „Dzien. Berl." już kilka dni przed wiecem zapowiedział, że Korfanty nie przybędzie. Widocznie działały tutaj wpływy zakulisowe. Radykalne usposobienie berlińskich zebrań ludowych jest dla panów posłów z Koła widocznie tak przykre, że wolą się na nich nie pokazywać, by nie usłyszeć gorzkich słów prawdy i bezwzględnej krytyki. „Dzien. Berl." się też nie omylił. Na zebranie nadeszła

pospieszna karta p. Korfantego, że miał wypadek z okiem i przybyć nie może.

Referował jakiś pan Rydlewski. Usiadł sobie wygodnie przy stole i nudził zebranych w niemożliwy sposób Chciał mówić „kilka słów“ o Górnym Śląsku — a mówił tylko o p. Korfantym, wychwalając go w niegodny i wstrętny sposób pod niebiosa. Co drugie zdanie słyszeliśmy: „Cześć panu Korfantemu“! Potem p. Rydlewski powtarzał frazesy gazet narodowo demokratycznych o „niepowołanych agitatorach, wysłanych przez obce rządy“ do Królestwa, by podburzać lud. Powtarzał frazesy — nie majac najmniejszego pojęcia o stosunkach o których mówił. Wreszcie zakończenie było tak śmieszne, tak dziecinne, że zdawało się, jakiś 10-letni uczeń szkolny jest referentem — gdyż żądało, by wysłano prośbę do rządu japońskiego o oszczędzanie żołnierzy-polaków. Mówca zaproponował 3 odpowiednie rezolucye — ale nad niemi nie było wcale głosowania.

Następnie tow. Haase zabrał głos. Haase zaprotestował przeciwko obniżaniu poziomu zebrań politycznych przez przechwałki osobiste na cześć człowieka, który jak dotychczas wcale na nie nie zasłużył, szczególnie, gdy chodzi o członka Koła polskiego, które jest do dziś wstecznem, ugodowo pokornem, które do dziś wbrew interesom ludowym nie umie stanowczo i energicznie wystąpić, a odgrywa rolę pachołków caratu rosyjskiego. (Burzliwe oklaski.) Mówca wykazuje — przerywany co chwilę hucznemi oklaskami — zgubną politykę Koła polskiego i określa w kilku zdaniach stosunki górnośląskie poczem protestuje energicznie przeciw frazesom o „niepowołanych agitatorach“ w Królestwie. Nie mamy prawa wtrącać się do stosunków, których my tutaj nie znamy. Niegodne frazesy narodowo-demokratyczne, nie mają najmniejszego znaczenia dla rozsądnego człowieka. W Królestwie Polskiem działa silna partya robotnicza: Polska Partya Socyalistyczna — i ta będzie sama wiedziała, co robić, a co nie (huczne oklaski). Nasi narodowi demokraci niech dbają zaś o to, by berlińskie „Koło polskie“ nie popierało caratu, najgorszego i najniebezpieczniejszego wroga i ciemięzcy ludu polskiego.

Następni mówcy starali się bronić posła Korfantego. Pan Runowski przyznał, że większość dzisiejszego Koła polskiego jest wsteczną i ugodową. Pan Runowski spodziewa się, że to się z czasem zmieni.

**Katowice! Katowice!**

## Wiec publiczny

odbędzie się w NIEDZIELĘ, 13 MARCA po południu o godzinie 2½ na sali „Domu Związkowego“ ul. Ratuszowa nr. 6.

O liczny udział uprasza

ZWOŁUJĄCY.

## KRONIKA.

**Straszna tragedya rodzinna.** Były porucznik Beseke kierownik instytutu kartograficznego w Berlinie otruł w poniedziałek w nocy żonę swą, 19-letnią córkę i 2 synów, wychowanków zakładów wojskowych, w wieku lat 11 i 16, poczem sam siebie otruł. Powodem rozpaczliwego kroku było złe położenie finansowe.

**Proces Koburgów.** W Brukseli rozpoczął się proces cywilny, który wytoczyły królowi Belgów Leopoldowi córki jego ks. Ludwika Koburska i hrabina Stefania Lonyay o spadek po swej matce, zmarłej królowej Henryce. Deputowany Janson, znakomity adwokat, objął obronę córek króla.

**Za obrazę majestatu** skazano pewnego parobka w Rudolstadzie na 4 miesiące więzienia. Wyrażał on się obelżywie o cesarzu w gościńcu przy kieliszku.

**Uwolnionego** księcia mordercę Arenberga przewieziono w niedzielę rano do zakładu leczniczego dr. Ehrwaldta w Ahrweiler, gdzie tymczasem pozostanie.

**Nieludzki postępek.** We wsi Kozina nad Zbruczem zjawił się kozak, który uciekł z nadgranicznego posterunku rosyjskiego i oświadczył wójtowi Gabrylukowi, że chce pozostać w Galicyi. Gabryluk, obawiając się, ażeby kozak nie stał się kiedyś ciężarem dla gminy, odpowiedział, że się namyśli. Równocześnie zaprowadził go do karczmy, spoił tam podstępnie, poczem 6 chłopów miało go przenieść przez Zbrucz do Rosyi. Kozak, przyszedłszy do siebie pod działaniem zimnej wody, błagał chłopów, ażeby go raczej zabili, a nie wydali w ręce władzy rosyjskiej, ale nieubłagani chłopi zrobili swoje i wydali go kozakom. Skutkiem tego Gabryluk został obwiniony o nadużycie władzy, wszyscy zaś o gwałt publiczny. Sędziowie przysięgli zatwierdzili ich winę, a trybunał skazał Gabryluku na 14 miesięcy więzienia, pomocnicy zaś jego otrzymali po roku więzienia. Obwinieni wnieśli rekurs do najwyższego Trybunału, który atoli wyrok potwierdził.

**Niezwykły wyrok.** Przed sądem powiatowym, w mieście Tüffer w Styryi stanęli niedawno temu tow. Mlaker i Kokowszek jako obwinieni o przekroczenie ustawy koalicyjnej; że nie zgłosili oni pogadanki odbywającej się w stowarzyszeniu w Trifail, a na pogadanki te przychodzili — jak podniósł w swem doniesieniu żandarm — także robotnicy nie należący do stowarzyszenia.

Przekroczenie — po myśli ustawy — miało miejsce w rzeczywistości. Ale faktem było i to, że dzięki przekroczeniu tego rodzaju, ludność robotnicza w górniczej miejscowości Trifail pod wpływem organizacyjnej pracy socyalnej demokracyi podniosła się ogromnie pod względem kulturalno-społecznym. Przyznał to sam sędzia i w czasie rozprawy i w swym wyroku.

„Faktem jest — powiedział sędzia w toku rozprawy, zwracając się do prokuratora, że teraz nie zdarzają się już w Trifail ani bójki, ani inne ekcesy, co niezwykle uderza moją uwagę. Dawniej mieliśmy prawie każdego dnia rozprawę z Trifail“.

Prokurator przyznał to również; przyznał to i wachmistrz żandarmeryi, przesłuchiwany jako świadek.

Sędzia zasądził obwinionych, każdego na grzywnę po 5 koron; dodał jednak, ogłosiwszy wyrok:

Z tego miejsca wyrażam Mlakerowi i Kokowszekowi najwyższe uznanie za ich chwalebną działalność wśród trifailskich górników.“ Tak powiedział sędzia austryacki. Czy też który z pruskich sędziów zdobyłby się na podobną bezstronność wobec socyalistów?

**Niejasny popłoch.** Warszawski korespondent „Dz. Pozn“. donosi, jakoby władze rosyjskie w Warszawie skutkiem jakiejś bliżej nie wyjaśnionej obawy powydawały instrukcye instytucyom rządowym, jak się mają zachowywać na wypadek jakichś niepokojów.

Instrukcyę taką pomiędzy innymi otrzymać mieli i urzędnicy warszawskiego oddziału banku państwowego. Polecono w niej, aby w dniu 5, 6 i 7 marca (dlaczego w tych dniach właśnie?) urzędnicy Rosyanie nie pokazywali się na ulicach pojedyńczo, a z nastaniem zmroku (już od 5 po połud.) chodzili tylko gromadnie. W dniach wyżej wymienionych bramy gmachu bankowego mają być strzeżone, każda przez 2 stróżów; w razie niepokojów na ulicach banki i biura mają zostać natychmiast zamknięte, a policya powołana natychmiast do strzeżenia bezpieczeństwa itd.

## Pokwitowania.

**Na fundusz prasowy.**

H. Frenkiel New-York 2 dol. (8,33 m.)

**Na więźniów.**

Na posiedzeniu Tow. Soc. Pol. Berlin 29 lutego 2,55 m., Biniszkiewicz lista nr. 18: 8,40 m. i na listę nr. 19: 13,15 m., Wygrane w karty na urodzinach żony Br. 3,50 m, Kempowski Berlin 3,35 m.

**Na sekretaryat.**

N. N. 3 m.

**Na fundusz agitacyjny.**

Tuszyński Styrum 11,70 m., Zebrane w lokalu Kub. 21 lutego 9 m., S. Z. 2 ruble (4,30 m.) P. K. 2 mk.


**TOW. SOCYALISTÓW POLSKICH w Berlinie**

urządza w drugie święto wielkanocne (4 kwietnia 1904 r.), na sali „Louisenstädtisches Concerthaus“, Alte Jacobstr.

ZABAWĘ

poprzedzoną wystawieniem wielkiego utworu scenicznego Al. hr. Fredry p.t.:

*Zemsta,*

*komedya w czterech aktach.*

— OSOBY: —

Cześnik Raptusiewicz
Klara, jego synowica
Rejent Milczek
Wacław, syn rejenta
Podstolina
Papkin
Dyndalski, marszałek cześnika
Śmigalski, dworzanin „
Perełka, kuchmistrz „

Mularze, hajduki, pachołki etc. — Scena na wsi.

Po przedstawieniu TAŃCE.

*Wstępne 75 fen.*

*Początek o godz. wpół do 7-mej wieczorem.*

Wydział.

**Charlottenburg.**

WIEC LUDOWY

odbędzie się w niedzielę, dnia 20 marca b.r. na sali „Domu Ludowego“, Rosinenstr. 3.

PORZĄDEK DZIENNY:

**„Hakata, Koło polskie a polski lud.“**

Dyskusya.

*Referent: Jerzy Haase.*

O liczny udział uprasza

ZWOŁUJĄCY.

**Tow. Samokształcenia Kobiet w Berlinie**

urządza w sobotę, dnia 12 marca

ZABAWĘ

na sali „Arminhallen“ przy Kommandantenstrasse 20.

*Początek o godzinie 8-mej wieczorem.*

*Wstęp 50 fen.*

**HAMBURG.**

**Zebranie członków**

**Towarzystwa polsko socyalno-demokrat.**

odbędzie się **w niedzielę 13 Marca** o godz. 4-tej po południu w lokalu „Sternsaal“ przy Grosse Freiheit 39 **w Altonie.**

— PORZĄDEK DZIENNY: —

1. Wykład. 2. Dyskusya. 3 Wolne głosy.

O liczny udział gości i członków uprasza.

**ZARZĄD.**

**OBERHAUSEN.**

Zebranie członków

**Tow. Robotników Polskich „Bratnia Pomoc“**

odbędzie się w niedzielę dnia 13 Marca o godz. 4-tej po poł. w lokalu p. Püttmanna przy Mülheimerstr.

Porządek dzienny:

1. Wykład. 2. Dyskusya. 3. Wnioski. 4. Rozmaitości.

O liczny udział uprasza

ZARZĄD.

**HERNE.**

WALNE ZEBRANIE TOW. „OŚWIATA“

odbędzie się

w NIEDZIELĘ 13-go MARCA b. r.

o godz. 4-ej po poł. w lokalu p. Bomm Bochumerstr. 14.

— PORZĄDEK DZIENNY: —

1. Wykład: „Rok 48“. 2. Dyskusya. 3. Wolne głosy.

O liczny udział uprasza

**Zarząd.**



Wydawca Stefan Thiel, Britz. Odpowiedzialny redaktor Anton Brzeskwiniewicz w Katowicach. W drukarni Augusta Berfusa, Katowice G/S.